blicznych budowli dwa szpitale i dom sierot na szczególną uwagę zasługują. Pałac rady najwyższéj, bank, gmachy wschodnio i zachodnio indyjskich kompanij, teatr, i arsenał są także godne widzenia. W Rotterdamie urodził się sławny uczony Erazm, który żył za czasów reformacyi, i przeciwko Lutrowi niekiedy występował; dotąd można jeszcze widzieć mały domek w którym on na świat przyszedł; znajduje się w dobrym stanie, a napis w języku łacińskim, wskazuje, iż jest domem urodzenia sławnego męża. Mieszkańcy spółobywatelowi swojemu, trzy pomniki wystawili; piérwszy jest posąg drewniany (w r. 1540), drugi z kamienia (1572), a trzeci bronzowy (1622). Ten ostatni stoi na wielkim moście rzeki Mozy, niedaleko giełdy, i temu miejscu nadaje nazwanie: „Placu Erazma." Sam posąg jest 10 stóp wysoki, i przedstawia go, z doktoralną powagą owego czasu, czytającego książkę, którą w obu rękach trzyma; posąg ten, spoczywa na podstawie marmurowéj, żelazną sztachetą ogrodzonéj. (Wiadomość o życiu Erazma z Rotterdamu, znajduje się w Magazynie Powszechnym, rok 1836 Nr. 118). W Rotterdamie pokazują cudzoziemcom także dom, w którym sławny Bayle mieszkał. Zakładów i urządzeń, dla podniesienia nauk, sztuk i handlu, bardzo wiele Rotterdam posiada.

PODRÓŻ
Z WIEDNIA DO SALCBURGA.

Z listów, *przez* Norberta Alfonsa Kumelskiego *pisanych*, *w czasie podróży*, *odbytéj z Litwy do rozmaitych krain Europy*, *w latach* 1830, 31, 32 *i* 33.

Monachium, w sierpniu 1831 r.

N. N.

Od tygodnia jestem w *Monachium* czyli *Mnichowie*, mieście, poważném przez swą dawność, stającém się coraz okazalszém i prawdziwie piękném, przez nowe, licznie przybywające budowy, a najponętniejszém może ze wszystkich miast niemieckich, przez swych gościnnych mieszkańców. Wprawdzie nie można zrazu wstrzymać się od uśmiechu, na widok twarzy Bawarczyka, prócz wąsów najeżonéj jeszcze kosmem brody hiszpańskiéj; lub na widok głów Bawarek, złoto i srebrolitemi kapturkami, w kształcie piekarskiego rogala, a w sędziwszym wieku, grubą czapką futrzaną, do żydowskiéj podobną, przykrytych; wkrótce jednak oswaja się oko z tém, co te czynią przez pamięć na swe prababki. Nim się po bliższém poznaniu téj z wielu miar zajmującéj stolicy, na opisanie jéj zdobędę, doniosę wam teraz cokolwiek o części drogi, odbytéj w przejeździe tu z Wiednia.

Ostatni dzień pobytu w lubéj stolicy państwa Austryackiego przepędziwszy z przyjaciołmi, o godz. 10 wieczorem, przeprowadzony przez nich ze wzajemnemi łzami do dyliżansu, zająłem z kochanym Szop... (Chop...) i z dwiema nieznajomemi nam figurami, osobną, za dyliżansem idącą karetę; a przejechawszy po raz ostatni ulicę *Mariahülf*, tak mi, przez tylomiesięczne tam przemieszkiwanie, swojską i ulubioną; za *liniją* zaś, czyli wałami przedmiejskiemi, pożegnawszy wielokrotném spojrzeniem ucieszne *Tivoli* i majestatyczny *Schönbrun*, którego wieniec, przepyszna *Glorietta*, przy jarzęcym blasku księżyca, zdaje się cudniéj jeszcze, niż po dniu odbijała; na przemiany to wzdychając, to drzemiąc, to, ocucany trąbkami naszych pocztylionów; marząc o domu, W..... i przyszłości, z brzaskiem porankowym zacząłem rozeznawać nasze towarzystwo. Wszczęta rozmowa, a z nią, jak zwykle w podróży bywa, otwartość, dały nam poznać w dwóch kompanach, urzędnika z *Linz*, stolicy Austryi górnéj, i negocyanta z Norymbergi. Ale gdyśmy stanęli w *Mölck* (miasteczku zalecającém się malowniczém wśród gór położeniem, należącém do zamożnego opactwa, z okazałym kościołem, gabinetem numizmatycznym, liczną biblioteką i muzeum osobliwości i historyi naturalnéj) na spólne śniadanie, które już dla nas było przygotowane, dziesięć nowych osób, składających czoło naszéj wyprawy, przybyło do towarzystwa. Moglibyśmy byli zbudować wieżę babilońską, tak różne były nasze rodowite języki. Myśmy np. z Sz.... po polsku z sobą rozmawiali; dwóch młodych grandów hiszpańskich z Kadyxu, pod strażą ochmistrza z Toledu obiegających Europę, kastylską zagłuszało nas mową; niemczyzny, nie brakło nam oczywiście; dwaj Anglicy, nie milczeli także ze swym dychawicznym językiem; dwie śpiewaczki z teatru medyolańskiego i Szwajcar z niemi, we włoskiéj mowie, z ustawicznym śmiechem i ruchem rąk połączonéj, mieli zabawę. Wszakże, nagle ta sprzeczność językowa ustawała, ilekroć wesoły Francuz Scr...., posiadacz fabryk w Lille i Paryżu, głos zabrał: wszyscy wnet stawali się Fran-

cuzami. Po całodzienném jechaniu przez dziwnie piękną krainę Austryi górnéj, stanęliśmy wieczorem w jéj stolicy, *Linz*. Tu się rozprzęgło nasze podróżne grono; inni, skwapliwsi, w dalszą puścili się drogę; my zaś z Szop.... i owym Francuzem, jadącym z nami aż do Salcburga, pozostaliśmy aby poznać miasto i zwiedzić okolice: oni, pod względem ciekawości zwyczajnéj, a ja, by oraz uczynić zadość temu, co mi przedmiot mojéj podróży naukowéj nakazywał. Obu celom dosyć to miasto dogodziło. Nie myśląc tu zdawać sprawy z ostatniego, to jest: mego wyłącznego celu, bobym znowu, jak się już z poprzedniczych próbek, posyłanych w ciągu téj pielgrzymki okazało, długi a mało was zajmujący list napisał, wolę poprzestać na krótkim rysie Linz, i przejazdu z niego do zachwycającego sobą i okolicami Salcburga. Nad tymże Dunajem, z nad którego potyłekroć pisywałem do was, i z Austryi dolnéj, i Węgier, na prawym jego brzegu, leży na gruzach, jak się domyślają, starożytnego, *Lentium* Linz, okolone zbliska wzgórkami skalistemi lub okrytemi drzewami; zdala zaś, górami Styryjskiemi, odnogami Alp Salcburskich i t. d. Ledwo dwadzieścia kilka tysięcy mieszkańców liczące to miasto, w ośrodku swym, czyli samym grodzie, zwyczajem większéj części starych miast niemieckich bardzo ścieśnione, a tylko przedmieściami rozszerzone i upięknione, ma starożytny zamek na górze, w roku 1800 przez pożar zrujnowany, dotąd niezupełnie odbudowany, w którym niegdyś, powracając do swego kraju z więzienia w zamku *Dürrenstein*, w Austryi dolnéj, przez dni kilka gościł Ryszard Lwie Serce. Ani kościołami, ani innemi gmachami okazałemi Linz się pochlubić nie może. Pozostałe od kassaty, za Józefa, siedm czy ośm kościołów, nic w sobie nie mają zastanawiającego uwagę cudzoziemca. Domy po większéj części 3 lub 4 piętrowe, jedne są o dachach włoskich; drugie wieżyczkowatemi wystawami i narożnikami, wielką dawność swą zaświadczają. Placów kilka dość obszernych i pięknych, a mianowicie plac główny, z którego siedm się ulic rozchodzi, przyozdobiony statuą świętéj Trójcy (podobną, ale mniéj okazałą jak w Wiedniu, *am Graben*), oraz dwiema fontannami z posągami Neptuna i Jowisza piorunującego; teatr na wzór najwspanialszego wiedeńskiego, *an der Wien*, ale rozumié się, w zmniejszonych bardzo rozmiarach zbudowany, który, jakkolwiek w Niemczech do drugiego rzędu teatrów liczony, nienajlepiéj atoli mógł się mi zalecić wystawieniem szkaradnego przeodziewku *Damy białéj* w *czarną*: największéj płaskości leopoldsztadzkiego *kasperlizmu*; ton wyższego towarzystwa wcale miasteczkowy, od maniernośći wiedeńskiéj bardzo daleki, a rubasznością tyrolską wielce już trącący; przechwalona płeć piękna lincowska, któréj Reichard, w swoim *Przewodniku*, oprócz gładkości i kibić Junony przyznaje, bynajmniéj nie tak tu powszechna jak w Wiedniu, Peszcie i Monachium, a tylko uderzająca złotym czépcem (*Linzer Haube*) mającym kształt rzymskiego szyszaka; owo wszystko, co o téj drugiéj stolicy Austryi w krótkości powiedzieć można, przydawszy jeszcze, że słynie oddawna C. K. fabryką wyrobów wełnianych, jedną z najznakomitszych w całém państwie; że to miasto teraz fortyfikują; że w blizkości jego założone są teraz koleje żelazne łączące Mołdawę z Dunajem, dla łatwiejszego przewożenia soli między Mauthhausen a Budweis (w przestrzeni 16 1/2 mili), po których kolejach jeden koń ciągnie pod górę 173, a z góry 380 centnarów wiedeńskich ciężaru.

Trzeciego dnia znalazłszy prywatnego z koczem woźnicę powracającego do Tyrolu, puściliśmy się z Szop.... oraz naszym Francuzem i liczném, we dwóch innych powozach, towarzystwem, ku Alpom Tyrolsko-Salcburskim. Co się dotąd widywało na obrazach, Szwajcaryą lub Tyrol wystawujących, jakże miło było oglądać w naturze! Co za rozmaitość tu widowisk! Często z jednéj strony gościńca, po barkach skał wijącego się, za poręczami zabezpieczającemi jadących od wywrotu, stroma spada przepaść, zaćmiona wysmukłemi jodły, w któréj głębi bystry potok lub rzeka się toczy; za nią rozległa dolina, wśród któréj łąk najżywiéj zieleniejących się, gęste osady z kościołkami o spiczastych wieżach; po drugiéj stronie drogi, straszne ściany prących się skał pod obłoki, okrzewione bukami i świrki, zdającemi się bydź tylko paprocią; powyżéj ostre cyple wierzchołków nagich, jakby za przypięcie chmurom służące, którémi czasem pozasłaniane, czasem tak poprzerzynane, że zaspy trwałych śniegów na szczytach, wydają się napowietrznemi górami; miasteczka malownicze; domki wiejskie o kilku balkonach, w winną latorośl najczęściéj uwite; lud zdrowy, wesoły, szczery, chędogo przyodziany, na posadzie tak uroczystéj swą surową postacią ziemi, zdolne są najposępniejszy umysł przychodnia orzeźwić. Jakoż w téj części mojéj pielgrzymki, wykra-

dłem się niejako sam przed sobą: tak różny był stan méj duszy od stanu jéj zwykłego, przez czas jak jestem od was oddalony!

Ciągnęliśmy tę zachwycającą podróż przez Gmünden, Ebensee czyli Lambath i Ischl, krainę warzelni solnych, składających dobra rządowe austryackie, pod nazwiskiem *Salzkammergut* znane, o których pod względem technologicznym, wiele miałbym do pisania, ale nie w liście do was; pod względem zaś miejscowości, przeczytajcie w dodatku załączonym opis cudzy, mistrzowski, razem i ciekawą przygodę obejmujący. Winienem go trafunkowo zabranéj w tych górach znajomości z doktorem *Martius*, professorem uniwersytetu monachijskiego, jednym z najznakomitszych dzisiejszych naturalistów, tym samym, który ze *Spixem*, sławną we względzie historyi naturalnéj odbywał podróż do Brezylii. Uczony ten mąż, pełen rzadkiéj towarzyskości, sam właśnie pracując jeszcze nad przekładem, z języka angielskiego na niemiecki, świeżo wyszłego dzieła pośmiertnego H. Davy, z którego ten wyjątek pochodzi, udzielił mi go najchętniéj. Wybaczcie za to zboczenie. Wracam teraz do opisu dalszéj wędrówki.

W kilka dni, przybyliśmy do sędziwego miasta Salcburga (niegdyś u Rzymian: *Juvavia*) właśnie gdy na wieży rezydencyi przed laty panujących temu księstwu arcybiskupów, prawie od półtora wieku urządzone kuranty, trzykroć na dzień słyszeć się dające, godzinę 6tą wieczorną zwiastowały (*). Niemogłem zrazu napaść oczu widokiem grodu, w którego znacznéj części szanowna staroświeczyzna, w zupełnéj swéj, można powiedzieć, czerstwości po dziś dzień dotrwała. W dolinie, z jednéj strony dwiema, z drugiéj strony jedną górą objętéj, leży to miasto, chociaż niewielkie, bo zaledwo do 12,000 mieszkańców liczące, dziwnie wszakże podobające się z włoskiéj struktury domów, a przytém okazałe wielą kościołami i innemi znakomitemi gmachami.

Bystro płynąca rzeka *Salzach*, dzieli Salcburg na dwie nierówne części, jednym tylko mostem połączone. Szczególniéj zaś malowniczo, wieńczy to miasto, na stroméj dokoła i wysokiéj skale, zamek warowny, czyli cytadella, z wieku XI, niegdyś za niedobyty uważany, dotychczas w całym swym zlepku różnoczesnych budowli nietykalnie dochowujący się, ze wszystkiemi od najdawniejszych czasów wewnętrznemi urządzeniami i przyozdobieniami, dziś zajęty w jednéj części przez oddział załogi i straż ogniową. Nadewszystko zaś wspaniałym jest, tak stylem budownictwa (bardzo przypominającym kościół ś. Piotra w Rzymie) jak i wielkością swą, ozdobami, tudzież wytwornością materyału (bo przedniego marmuru), kościół katedralny, z początków wieku XVII. Ale bo też, co do marmuru, rzadko gdzie go tak prześlicznym, rozmaitym i w takiéj obfitości, jak tu, widzieć można. Góry tutejsze, tak są w marmury obfite, że najprostszego domku wiejskiego nie ujrzysz bez odrzwi, ławek, stołów i t. d. z tego kamienia. Po kościele katedralnym, piérwsze trzyma miejsce kościół, dawniéj, to jest: do r. 1810 (w którym przez rząd ówczesny, bawarski, uniwersytet zniesiony został) uniwersyteckim, a teraz licealnym zwany, wspaniała świątynia w stylu grecko-rzymskim, zbudowana przy końcu siedmnastego wieku. Przytykający gmach trzy-piątrowy byłego uniwersytetu, od którego po dziś dzień plac przyległy nazwisko *uniwersyteckiego* nosi, godzien jest odwiedzenia, dla piękněj sali akademickiéj, dwóch sal bibliotecznych, bogatego muzeum fizycznego, i tak zwanego *Sacellum*, zawierającego groby professorów uniwersytetu. W dolnym korytarzu, znajduje badacz starożytności 15 rzymskich kamieni nagrobnych, na lepsze umieszczenie zasługujących. Naprzeciwko frontu kościoła pokazują dom, w którym się arcymistrz muzyczny, Mozart, urodził. Nieopodal ztamtąd, przy ulicy kościelnéj (*Kirch-Gasse*), widzi się ciekawy zabytek pięknego a trwałego budownictwa z wieku XIII: kościół Franciszkanów. W nieokazałym powierzchownie, lecz ze zbytkiem przyozdobionym wewnątrz 16ma marmurowemi ołtarzami, kościele Śgo Piotra, oprócz nagrobków ŚŚ. Ruperta i Witalisa, tudzież innych ciekawych pamiątek, znajduje się wspaniały pomnik, wzniesiony Michałowi *Haydn*, ojcu prawdziwéj muzyki kościelnéj; pomnik ten z czarnego i białego marmuru, wystawia krzyż w grocie,

(*) Wybijały wtenczas kuranty piękny duet z opery: *Mularz i Slósarz*, ze sceny zamurowania, tak dobrze do muzyki dzwonkowéj przypadający. Słysząc to Sz..., w przekonaniu, że melodya ta od czasu zbudowania zegaru datuje, jako sam kompozytor i wielki artysta muzyczny, zapisał w swych notatach podróżnych zadziwienie, z powodu téj nowożytności stylu w muzyce, tak, jak się teraz niby przekonał, staroświeckiéj, przyczém, naturalnie zaprzeczył Auberowi praw własności téj kompozycyi. Atoli w kilka dni, gdyśmy weszli na wieżą, dla poznania składu machiny kurantowéj, wrócił Auber do swych praw własności; dowiedzieliśmy się bowiem, od dozorcy zegarowego, że co miesiąc machina urządza się do innéj sztuki muzycznéj, z kompozycyj tegoczesnych.

pod którym rozrzucone są zwoje dzieł muzycznych kościelnych Haydna. Zwłoki jego spoczywają na przyległym cmentarzu, który, opasany z trzech stron murowanemi, przykrytemi gankami, mieści pod arkadami kilkadziesiąt grobów familijnych, z najdawniejszych czasów. Godne jest oglądania to miejsce spoczynku wiecznego niegdyś na téj ziemi żyjących i działających; a jeszcze bardziéj, na odwiedzenie zasługuje cmentarz kościoła Świętego Sebastyana, przy ulicy Lincowskiéj, z drugiéj strony rzeki Salzach, jeden z najpiękniejszych w Niemczech, który, podobnemi korytarzami z czterech stron obmurowany, zawiera groby familijne znakomitszych mieszkańców salcburskich, i dawnością, i napisami, i kunsztownością osobliwe. Przy tych, jak ołtarze, pod arkadami korytarzy, umieszczonych pomnikach, nieobojętnym są widokiem lampy, dziś gorejące, na pamiątkę nieboszczyków, których ciała przed kilką wiekami tam złożono. W towarzystwie, zwiedzającém ze mną osobliwości miasta, jam tylko jeden z żywą zatrzymał się ciekawością w kruchcie kościoła S. Sebastyana, przed grobowcem marmurowym *Paracelsa*, który się pisał: *Philippus Aureolus Theophrastus Paracelsus Bombastus de Hohenheim.* Największy ten z alchemików ciarlatan, urodzony przy końcu wieku XV, pomimo chełpienia się posiadaniem elixieru przedłużającego życie, umarł w Salcburgu r. 1541, w domu podziśdzień stojącym, przy tak zwanym Placyku (*Plätzchen*) pod Nr. 397, gdzie na ścianie od ulicy lincowskiéj, na górném piętrze, znajduje się portret Paracelsa, na murze malowany, z podpisem: *Philippus Theophrastus Paracelsus von Hohenheim geborn zu Einsidln anno* 1493, *starb in diesem Hause anno* 1541. Długi napis na piramidzie nagrobkowéj (*), cudowne jego sprawy w medycynie wyliczający, zastanowił i tych z towarzystwa mego, którzy nigdy o Paracelsie nie słyszeli. Bo też trzeba oddać sprawiedliwość, że, aczkolwiek Paracels, jako obłąkaniec naukowy swego czasu, więcéj się za mamidłem alchemiczném, niż za czystą prawdą, ze zdrowéj nauki wypływającą, ubiegał, wielą jednak dzielnemi środkami medycynie się przysłużył; a i w chemii nie mało się zalecił.

Tuż, na skalistéj górze kapucyńskiéj (*Kapuziner-Berg*), bukowym gajem okrzewionéj, od klasztoru na niéj z kościołem kapucynów, w wieku XVI zbudowanego nazwisko noszącéj, prześliczny widok, na długą przestrzeń rzeki, miasto za nią, i okolice, zwłaszcza alpejskie. Pomiędzy tą górą a rzeką, ciągnie się wązką ulicą przedmieście *Stein*, nietylko przemysłem rękodzielniczym i fabrycznym, ale i starożytnościami z czasów rzymskich ciekawe. Pagórek, dziś do pięknego ogrodu P. Rosenegger należący, był niegdyś zgliszczem i pogrzebiskiem Rzymian, gdzie teraźniejszy właściciel tego miejsca, odkryciem niektórych szczątków starożytnych w r. 1792 zachęcony, w przeciągu lat kilkunastu, tyle osobliwości z urn i innych dawnych zabytków złożonych odkopał, że z nich, rzadki w swoim rodzaju gabinet urządził.

Widzę, żem się znowu zanadto rozpisał; skracam więc tę ramotę: a tylko wspomnę o jednéj jeszcze osobliwości miasta, istném drugiém Pausilippo. Góra, ze strony południowo-zachodniéj miasta, jakby wałem jego będąca, *Mönchberg* zwana, do roku 1767 zawadzała związkom mieszkańców z przyjemną za nią okolicą *Riethenburg*; dla dostania się bowiem z jednéj na drugą stronę, daleko trzeba było kołować. Od owego roku zaradza temu brama, *nową* inaczéj *Zygmunta* nazwana, przez skałę piaskowcową, Mönchberg składającą wykuta, któréj długość jest 415, szerokość 22, a wysokość łękowatego sklepienia 39 stóp. Sprawcą tego olbrzymiego dzieła był arcybiskup Zygmunt *von Schrattenbach*, którego popiersie z białego marmuru, ze stosownym bardzo napisem: *Te saxa loquuntur*, umieszczone jest nad wejściem do téj bramy z miasta.

(*Dodatek nastąpi*).

(*) Napis ten, nad i pod portretem Paracelsa, w popiersiu, na piramidzie, brzmi następnie: *Philippi Theophrasti Paracelsi, qui tantam orbis famam ex auro chimico adeptus est, Effigies et ossa, donec rursus circumdabitur pelle sua.* Na podnóżu zaś piramidy: *Conditur hic Phil. Theophr. insignis medicinae doctor, qui dira illa vulnera, lepram, podagram, hydroposim, aliaq. insanabilia corporis contagia mirifica arte sustulit, ac bona sua in pauperis distribuenda collocandaq. honoravit A. MDXXXXI. d. XVIIII. Septembr. vitam cum morte mutavit. Pax vivis, requies aeterna sepultis.*

NOWE DZIEŁO.

Żyd, czyli obraz Niemiec w wieku XV, romans historyczno-obyczajowy, Spindlera, *z niemieckiego przełożony przez F. S.* Dmochowskiego. *Warszawa*, 1836 *in* 8. *Tom I. str.* 222, *II.* 240, *III.* 216, *IV.* 213.

Spindler, jeden ze spółczesnych pisarzy romansów, największą w Niemczech wziętość